Nr. 359. **We Lwowie Piątek dnia 29 Grudnia 1899 r.** **Rok XXXII**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
w Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., R. Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varsovie.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwanie mieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.) jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Świeża napaść.

Lwów 28 grudnia.

Dziennik warszawski zamieścił w nrze 333 wiadomość, że dwaj Polacy: prezes warszawskiego Tow. dobroczynności Brodowski i członek rady miejskiej Jurkiewicz, obaj byli profesorowie warszawskiego uniwersytetu, na rozkaz warszawskiego jeneral-gubernatora, uwolnieni zostali od pełnienia swych obowiązków, za naruszenie przez warszawskie Tow. dobroczynności ustawy, zabraniającej nauczania w ochronkach.

W ślad za tem i w związku z usunięciem obu tych panów, donoszą o nowych aresztowaniach w Warszawie (patrz w kronice numeru wczorajszego). Zaczyna się więc nowa era prześladowań w towarzystwie o celach ściśle dobroczynnych, w instytucji, na którą jeszcze dotąd nie odważyła się wyciągnąć łap swoich szeroka i drapieżna moskiewska natura czynownicza, która długo czekała na sposobność, aby i tu dopatrzeć się intrygi polskiej.

W sprawie tej, znajdujemy w ostatnim numerze *Now. Wremieni* korespondencje z Warszawy, która wyjaśnia i motywy i zamiary tej nowej napaści wrogów. Według słów tego naszego nadnewskiego „przyjaciela" rząd zezwolił Tow. dobroczynności na zakładanie ochronek pod warunkiem poddawania się rządowej kontroli i wykładania tam języka rosyjskiego. Tego warunku Towarzystwo nie przyjęło i postanowiło tajne nauczanie, naturalnie po polsku. Następstwem tego kroku Towarzystwa było usunięcie panów Brodowskiego i Jurkiewicza. Zarządzenie to — pisze dalej korespondent — wywoła bez wątpienia rozliczne komentarze w polskiej prasie zagranicznej, która w ostatnich czasach poczęła się znowu zaciekle zajmować sprawami warszawskiemi, choć najczęściej nie rozumie się (!?) na tem, o czem pisze.

Albo więc napada na tow. trzeźwości, starając się wykazywać, że one dążą do obrusienia Polaków (tak jest!); to rozpuszcza plotki, że budowa prawosławnej cerkwi nie może przyjść do skutku dla braku funduszów, to znowu rozszerza fałszywe (?) wieści o niedogodnych Polakom niektórych warszawskich czynownikach. Jeżeli jednak, jak z góry można przypuścić, polska prasa zagraniczna napada wiele grzmiących frazesów i gorzkich słów z okazji zdecydowania się władz do skończenia nareszcie z działaniami warszawskiego Tow. dobroczynności, które ignoruje ustawy i zaprowadza tajne szkoły, to „rozumniejsza część Polaków zgodzi się na to, że takiemu towarzystwu, jak dobroczynności, nie wypada zajmować się obchodzeniem prawa". Rozporządzając znacznymi funduszami pieniężnymi i mając prawo do zakładania szkółek, warszawskie Tow. dobroczynności, mimo to nie korzysta z tego prawa, lecz imieniem swem ochrania tajne szkoły i zapełnia bezpłatne czytelnie, przeznaczone dla ludu prostego, zakazanemi książkami, których część na rozkaz jeneral-gubernatora, już z czytelni pousuwano".

Tyle mniej więcej korespondent *Nowego Wremieni*. Wielce znamiennym jest fakt, że aresztowania, o których doniosły telegramy, miały miejsce równocześnie z ogłoszeniem tej korespondencji w Petersburgu. Widocznie rządowi moskiewskiemu chodziło o to, aby rzuceniem kalumnji na Tow. dobroczynności w Warszawie, przygotować niejako opinję do tego nowego prześladowania instytucji polskiej.

W tym wypadku wychodzi tem jaskrawiej na jaw cała przewrotność, cała ohyda polityki czynowników-djejateli w Królestwie. I dziwnie się schodzą ze sobą i wiele mówią fakty, że rząd rosyjski, zakładając **polskie** pismo dla „oświaty" ludu, równocześnie aresztuje tych, którzy także w języku ojczystym chcą dać ludowi oświatę. Nie zagraniczna polska prasa tedy zamieszcza fałszywe wieści o tem, co się dzieje w Królestwie. Fałszem i blagą jest każde słowo, rzucane z pism rosyjskich w dziele t. z. „prymirenja", fałszem wszelkie mrzonki ugodowe, fałszem każdy krok Moskali na polskiej ziemi. Niestety nie ma się czego łudzić; fakty mówią za siebie aż nadto wymownie, brzękiem kajdan i kazamatami cytadeli.

Młodoturcy w świetle prawdy.

Wysoce sensacyjna ucieczka **szwagra** sułtańskiego i zagadkowe **wypadki śmierci** wśród przebywających w więzieniu ministerstwa policji **Młodoturków**, znów zwróciły uwagę ogólną na to **jedyne, czysto polityczne** stronnictwo tureckie. Otóż bardzo, a bardzo zajmujące szczegóły opowiadał świeża jeden z najwybitniejszych t-goż przedstawicieli, **Achmet Midhat** basza, pewnemu zagranicznemu dziennikarzowi. Losy Achmet Midhata obfitują — jak rzadko czyje — w nader zmienne koleje. Jako wybitny, a wpływowy dziennikarz turecki w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych, jak niemniej założyciel młodotureckiego stronnictwa, musiał rychło uciekać na wygnanie, niepewny swego życia w ojczyźnie. Były znów chwile, kiedy się wygrzewał w słońcu łask padyszacha, obdarzony całem jego zaufaniem i w pięknej willi nad Bosforem, u boku prześlicznej Greczynki prawosławnej, opływał w dostatkach i rozkoszach. W czasie rzezi wśród Ormjan w roku 1896, Achmet swoją powagą zasłonił wielu nieszczęsnych przed okrutną śmiercią i faktem jest, że w zamieszkiwanej przez niego dzielnicy Stambułu prawie nie było wypadków mordu. Achmet Midhat był mistrzem wszystkich, tak srodze prześladowanych dziś Młodoturków.

Bronił ich też z całą potęgą głębokiego przekonania przed zarzutem radykalizmu, albo nawet nihilizmu, głoszonymi przez przeciwników lub źle poinformowanych o właściwym stanie rzeczy. On sam zaś jest zagorzałym monarchistą. „Przed 35 laty — *mówił* do swego interlokutora — spostrzegliśmy się, jak niesłychanie w tyle pozostaliśmy za całym cywilizowanym światem. Zapragnęliśmy tedy oświaty i z zapałem młodzieńczym rzuciliśmy się do studjowania literatury francuskiej. Później zorganizowaliśmy się w towarzystwo pod nazwą „Młodoturcy". Głównem staraniem naszem było, zdarcie czarnej, grubej opony fanatyzmu, tkanej tak gorliwie i rozprzestrzenianej nad całym narodem przez naszych wielkich uczonych i teologów. Pozostaliśmy przytem wprawdzie prawowiernymi Muzułmaninami, nie mogliśmy jednak przeszkodzić temu, że nas wszystkich uważano za kacerzy i rozpoczęto z nami walkę nie na śmierć lub życie — ale tylko na śmierć. Wydawałem wtedy gazetę *Ittohad*, t. z. „Złączeni". Było nas wtedy pięciu przywódców stronnictwa: ja, Kemul Bej, Hadża Chanken, Eda Tewfik Bej i Iwo Bej. Pierwszym naszym celem było, stworzyć jakąś literaturę naukową i filozoficzną. Rozpoczęliśmy pracę od tego, żeśmy uprościli abecadło tureckie, co miało ułatwić Europejczykom poznanie naszej mowy. Następnie tłumaczyliśmy na język turecki rozmaite zagraniczne dzieła naukowe. Krótko mówiąc, cały ruch nasz był w pierwszym swym okresie literacki i postępowy, lecz bynajmniej nie polityczny, a tem mniej jeszcze rewolucyjny.

Nieszczęsnej pamięci Midhat basza — (pamiętny z czasów wojny z Rosią w r. 1877, w. wezyr i znakomity mąż stanu. *Przyp. Red.*) — którego synem adoptowanym ja jestem, powziął był myśl niefortunną, aby z Turcji zrobić państwo **konstytucyjne** i zwrócił się w tej mierze do nas o pomoc moralną. Rzecz prosta, mój stosunek do niego nie pozwalał mi odmówić mu. Wielki wezyr Mahmud Nedim basza wygnał nas w r. 1874, lecz po śmierci sułtana Abdul Aziza uzyskaliśmy amnestję. W r. 1877 otwarto **pierwszy** parlament turecki, którego prezydentem mnie zamianowano. Zeszło się tedy 400 ludzi, którzy wzajemnie wcale się nie rozumieli. Byli tam oprócz Turków, Ormjanie, Pomaki (mahometańscy Bułgarzy), Grecy, Arabowie, Serbowie i t. d. Jak przyszli, tak się rozeszli — i od tego czasu nikt nie wspomni nawet u nas słówka **konstytucja**"...

O dzisiejszych Młodoturkach, mających cele wyłącznie już **polityczne**, rzekł Achmet Midhat: „Przewódcami ich są: przedewszystkiem **Achmet Riza Baj**, zwany pomiędzy Turkami „Anglikiem". Jest on nieślubnym synem pewnego Turka i Niemki; głowa to otwarta, ale on nie jest ani Turkiem, ani Mohametaninem.

Drugim jest katolik syryjski **Halil Ganun**. Ożeniony z Francuzką, sam jest również naturalizowanym Francuzem. Trzeci to **Murad Bej**, z pochodzenia Czerkies z Dagestanu. Wszystkich Młodoturków jest w Stambule zaledwie kilkuset. Za granicą dziwią się, że tak często słychać o „spiskach młodotureckich" i przypuszczają, że to stronnictwo jest liczebnie bardzo silne, co najmniej zaś zmierza za każdą cenę do obalenia istniejącego porządku rzeczy. W rzeczywistości jednak intryganci pałacowi, powodowani złością, nienawiścią i trwogą o swe stanowiska, podsuwają im wszystkie rzeczywiste i fikcyjne zamachy i spiski przeciw sułtanowi i państwu. Te indywidua drżą przed Młodoturkami, przed ich wiedzą i wymową, gdyż prędzej później odegrają oni niewątpliwie pierwszorzędną rolę w państwie. Ucieczka szwagra sułtańskiego **Mahmuda Damata** baszy, nie stoi w żadnym związku z ruchem młodotureckim i była następstwem wyłącznie owych ustawicznych intryg pałacowych."

Umizgi lwa do — niedźwiedzia.

Ciągłe niepowodzenia oręża angielskiego w południowej Afryce wywołują w Londynie formalną panikę. Widzą tam dziś bowiem całkiem jasno, że nie tylko więcej jak wątpliwym do osiągnięcia jest **główny** cel tej kampanji — zabór niewyczerpalnych niemal pokładów złota i djamentów w Transwaalu — ale co gorsza jeszcze, trzeba na serjo brać w rachubę utratę terytorjów południowo-afrykańskich, przez **Holendrów** zamieszkałych. Dalej — nietylko, że te ciągłe klęski powodują w Anglji silne wstrząśnienie ekonomiczne — konsole angielskie, notowane w chwili wybuchu wojny po 167, spadły poniżej *pari* na 99¼ — ale co fatalniejsze, dyplomacja wielko-brytańska zaczyna serjo obawiać się, że wojna z Transwaalem gotowa doprowadzić do **utraty Indyj angielskich**. Nad Tamizą odzywają się już głosy, że mianowicie „w połud. Afryce broni Anglja swych posiadłości **indyjskich**," a choć ten frazes brzmi na pozór paradoksalnie, to jednak tkwi w nim dużo prawdy. Dotychczasowy przebieg wojny w Transwaalu odsłonił skandaliczną wprost **niemoc Anglji** w lądowej wojnie, co długo nie da się przed tubylcami w kolonjach ukryć i prędzej później może łatwo popchnąć ujarzmione ludy do walki na śmierć lub życie z ciemiężycielami angielskimi..

Ale nie dość na tem. Oto jeszcze większe niebezpieczeństwo zagraża W. Brytanji w Indjach: **aspiracje rosyjskie** do tych ziem, położenie zaś strategiczne Anglików w Azji jest tak niekorzystne, iż gabinet St. James poprostu **musi dzisiaj za każdą cenę ubiegać się o względy cara**... Wyrażając się obrazowo — a gdy mowa o Anglji i Rosji, to najlepiej sięgnąć do zoologji po porównanie — lew bengalski zmuszony jest łasić się obecnie do północnego niedźwiedzia.

Pochód Rosji ku Indjom kroczył zwolna, lecz systematycznie i z ozem raz większą siłą. Te też od **pierwszej ekspedycji Skobielewa** (1881) i obsadzenia Merwu, które Anglików tak zaniepokoiło było w wysokim stopniu, musieli oni stopniowo oswoić się z myślą, że do pewnego stopnia trzeba pozostawić Rosji wolną rękę w Azji. Dzisiaj przeto car rosyjski jest panem **Turkiestanu**, z którego gen. Kuropatkin zdołał urobić w ciągu 10-letniej swej administracji kompletnie rosyjską prowincję, a ta w połączeniu z zakaspijską, pod jednem stojąc dowództwem naczelnem, tworzy potężną fortecę rosyjskiej potęgi wobec Afganistanu i Indyj. Obie poprzerzynane kolejami strategicznemi i zorganizowane pod względem środków militarnych jak najkorzystniej, stanowią znakomitą podstawę operacyjną zarówno dla ofenzywy, jak defenzywy. Od pogranicznej swej stacji Kuczk, mają Rosjanie zaledwie 100 kilometrów do Heratu — n. p. jak ze Lwowa do Radymna! Wprawdzie na oko zdawałoby się, że Rosji nie zależy tyle na Afganistanie, ile na Persji. Lecz ta pozorna zmiana frontu stoi jeno w związku z całą w ogóle **tendencją** rosyjską, aby mianowicie od północy i południa posuwać się do **Oceanu indyjskiego**. Nad brzegami tego morza rozsiąść się **jak najszerzej**, to woli Rosja, aniżeli wszystkie skarby bajeczne Golkendy!

Afganistan ze swymi specjalnymi stosunkami politycznymi, ze swą jakością terenów, charakterem ludności tubylczej, jej religijnym fanatyzmem, jest niezawodnie potężną tamą przeciw naporowi fal rosyjskich. Lecz, gdyby ten kraj zdołał nawet powstrzymać militarny prąd rosyjski i skierować go na prawo, na Persję, to fakt ten nie powstrzyma jeszcze rosyjskiego prądu **handlowego**, który bez przerwy będzie tam swój wielki wpływ wywierał. Wszystkie dotychczasowe zabiegi Anglji, gwoli stworzenia sobie w Afganistanie silnej, obronnej pozycji, rozbijały się zawsze o opór wojowniczej ludności. Oręż angielski, pomimo chwilowego tu i ówdzie powodzenia, nie miał tam szczęścia, skutkiem czego po tylu różnorodnych wysiłkach Anglja nie rozporządza w tej krainie konieczną siecią kolejową, aby módz zatrzymać ewentualny pochód Rosji na Indje. Wręcz przeciwną jest sytuacja strategiczna Rosji. Jej koleje w obu prowincjach granicznych mogą lekko dowieść dziennie prowiant i amunicję dla 4 korpusów, t. z. 120 000 ludzi!

Taka też siła rosyjska stoi tam naprzeciw angielskiej, a ta liczy zaledwie 65 000 żołnierzy, w tej jednak cyfrze mieści się także właściwa armja **indyjska**, której nie można ze spokojem użyć do obrony granic zachodnich. Ponadto w czasach wojennych olbrzymie to państwo musi być niezliczonymi garnizonami w **szachu** ustawicznie trzymane. Krótko mówiąc Anglja dysponuje naprzeciw Rosji dwoma zaledwie korpusami, przeto zaledwie połową sił przeciwnika. W takich warunkach — powtarzamy — nie mogą zadziwić teraźniejsze umizgi lwa do niedźwiedzia. Czy prośba, przesłana z Londynu nad Newę na ręce tamtejszego ambasadora angielskiego, o **pośrednictwo** cara w tej nieszczęsnej kampanji z Boerami, nie była **obłudnie** pomyślaną, to rzecz inna. Bardzo jest możebne, iż Anglja chce uzyskać zawieszenie broni, ażeby podczas niego módz przysłać do połudn. Afryki nowe posiłki. W równej jednak mierze wydaje się nam prawdopodobnem, iż dyplomacja angielska spekuluje poprostu **na miłość własną cara** i tą swoją pozorną submisją pragnie zyskać sobie sympatję „inicjatora" słynnej konferencji pokojowej w Hadze, którego jedno pociągnięcie pióra wystarczy, ażeby pułki rosyjskie wkroczyły do Afganistanu i — zadały cios śmiertelny indyjskiej potędze Anglji...

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 27 grudnia.

(fr.) Nie było chyba jeszcze wypadku, ażeby giełda przyjęła tak obojętnie zmianę rządu w Austrji, jak tym razem. Gabinet p. Witteka zastał niemal co do joty te same kursa giełdowe, jakie pozostawił gabinet hr. Clary'ego. Widocznie giełda ani nie spodziewa się niczego od nowego rządu, ani też niczego się nie obawia. Wprawdzie krążą pogłoski, że jedną z pierwszych czynności gabinetu p. Witteka będzie podwyższenie na kolejach państwowych taryf frachtowych za przewóz nafty, żelaza i węgla, co musiałoby wpłynąć ujemnie na rentowność kopalń, a tem samem na wartość ich akcji. Ta ewentualność nie przeraża jednak spekulantów giełdowych, akcje górnicze nie są bowiem dziś już tak modne, jak były przed trzema lub dwoma miesiącami, mnóstwo spekulantów wycofało się ze zobowiązań w tych akcjach i może nawet pragnęłoby podwyższenia taryf kolejowych, bo za kolejami państwowemi poszłyby oczywiście także prywatne, skutkiem podwyższenia taryf zwiększyłyby się dochody linji kolejowych, a temsamem wzrosłaby wewnętrzna wartość ich akcji i tem samem otwarte zostałoby szerokie pole spekulacji w papierach kolejowych.

Skutkiem zmiany gabinetu i odroczenia parlamentu staje się aktualną kwestja, skąd weźmie rząd fundusze potrzebne na rozmaite inwestycje nie cierpiące zwłoki. Dotychczas czerpał rząd na ten cel z zapasów kasowych, obecnie jednak są one tak uszczuplone, że w interesie prawidłowej gospodarki kas państwowych dalej z tego źródła czerpać nie można. Zastosowanie jedynie racjonalnego sposobu zaspokojenia tego rodzaju wydatków przez emisję renty inwestycyjnej jest wręcz wykluczone, gdyż dla tej sprawy paragraf 14-ty nie wystarcza i z pewnością nikt nie kupiłby renty, której emisję — co zresztą jest nieprawdopodobne — urządzonoby na podstawie paragrafu 14-go. Emisja krótkoterminowych bonów skarbowych także jest niemożliwą, gdyż konkurowałyby one z asygnatami salinarnemi, których cyrkulacja wynosi jeszcze 50 miljonów zł. i które wcale nie należą do kategorji lubianych przez publiczność papierów. Pozostaje więc tylko jedyna droga zaciągnięcia w bankach długu na rachunek bieżący. Podobno toczą się już w tej mierze rokowania z tutejszymi bankami. Na razie idzie o dostarczenie rządowi w ten sposób sumy 10 miljonów zł.

W przyszłym roku powinny się pojawić nowe pieniądze w obiegu, gdyż bez względu na perypetje wewnętrznej polityki austrjackiej akcja, zmierzająca do ostatecznego uregulowania waluty, ma być dalej prowadzoną. Jak wiadomo zawarły oba rządy z Bankiem austro-węgierskim w dniu 1 listopada r. b. układ, którym zamknięto dalsze wydawanie not państwowych. Pozostaje więc do ściągnięcia ta suma tych not, jaka w dniu 1 listopada była w obiegu. Było zaś za 112 miljonów zł. piątek i za 13 miljonów pięćdziesiątek. Te ostatnie wykupić ma sama Austrja, piątki zaś do spółki z Węgrami w stosunku 70 : 30.

Otwoż tych 112 miljonów w notach pięcioreńskowych zastąpionych zostanie w ten sposób, że wypuszczone zostaną srebrne monety pięciokoronowe za 32 miljonów, a nowe banknoty dziesięciokoronowe za 80 miljonów zł. Bank austro-węgierski dostarczył już obu rządom srebra potrzebnego do sporządzenia nowych pięciokoronówek w zamian za otrzymane od nich złoto. Fabrykacja tych nowych monet odbywa się już w mennicy węgierskiej w Kremnitz, gdzie wybite będą monety ze stemplem węgierskim, fabrykacja zaś monet ze stemplem austrjackim w mennicy wiedeńskiej rozpocznie się dopiero za kilka dni i potrwa co najmniej z pół roku, tak, że dopiero gdzieś w jesieni ujrzymy nowe monety srebrne w obiegu. Emisja dziesięciokoronowych banknotów nastąpi dopiero później, gdyż poprzednio musi być załatwiony konflikt między rządem austrjackim, a komisja dla kontroli długu państwowego, która, jak wiadomo, odmówiła zezwolenia swego na wydanie bankowi złota, mającego służyć na pokrycie tych not.

3)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

II.

Wybiła już trzecia godzina, wyznaczona na początek wyścigów, a jeszcze hrabiny Rówieńskiej nie było. Tekla wyglądała niecierpliwie przez okno, usłyszała nareszcie z daleka znajomy jej tętent kopyt końskich i prędko narzuciwszy wierzchnią okrywkę, zbiegła na dół.

Karetka hrabiny była już przed domem.

— Widzisz Maryś, jakem się prędko zjawiła, ale spóźniłaś się porządnie.

— Nie bój się, będziemy na czas, nim pierwsze konie dobiegną do mety; nie chciałem przyjeżdżać razem z innymi, nic nudniejszego, jak to wleczenie się *à la queue* tysiąca powozów.

Czarne roadstery pędem szalonym ruszyły z miejsca i dążyły na Mokotowskie pola, a mała karetka przechylała się z jednej strony na drugą, jak łódź falami miotana. Gdy dojeżdżali do barjery, migały właśnie różnobarwne kurtki jeźdźców, zdążających do mety; uderzył dzwonek, zawrzały okrzyki tryumfu gawiedzi i na tempo wesołej polki, którą zagrała orkiestra, wjeżdżał powóz pani Rówieńskiej do areny. W długim szeregu przystanął, a natychmiast u drzwiczek karetki zjawił się p. Sierpski, wysoki mężczyzna, lat około czterdziestu, z monoklem w oku.

— Któż to kiedy widział przyjeżdżać na wyścigi w karecie — rzekł uśmiechnięty, witając się z paniami.

— Cóż to panu szkodzi? — odrzekła ze zwykłą żywością hrabina.

— Pewnie, że szkodzi, któż dojrzy do środka...

— A jednakże pan dojrzał swojem jednem okiem.

— No, ja! to co innego, nie potrzebowałem widzieć... przeczułem po tem głębokiem wzruszeniu, które mną opanowało.

— Cóż, reumatyzmy zaczęły doskwierać?

— Tak, tak, w samej rzeczy... gdy się czuje naprzemian to upał od ocznych promieni, to chłód wyrazów, ma się z czego dostać reumatyzmów, a potem choroby sercowej.

— Więc właśnie dla uchronienia pana od tych dolegliwości, Marysia przyjechała karetą — przerwała Tekla.

— I cóż panie macie pretensję widzieć stąd?

— Wszystko, co zechcemy.

— Biegu koni w każdym razie nie, ani końca tylu ciekawych zapasów.

— *Voyons donc!* zostaw mnie pan z tym sportem, nic nudniejszego na świecie.

— Więc po cóż to pani przyjeżdża?

— Po to samo, po co pan, na dalszy ciąg rautów i balów.

— Zawsze szczerość!

— Spodziewam się, że zawsze! Zresztą czyż nie ciekawsze szermierki ludzi w salonie, lub tu na murawie, jak to samo wieczne wyskakiwanie jednego konia przed drugim.

— Przyznaj pan, — przerwała Tekla — że analiza mózgów ludzkich i dusz jest ciekawszą od kwestji muskułów i nerwów końskich.

— Jedno warte drugiego — odrzekł, niby od niechcenia Sierpski.

— Pesymizm starokawalerski — wtrąciła hrabina.

— I uszczypliwość wrodzona — odparł z ironicznym ukłonem Sierpski.

— Co tu mówią o uszczypliwości? — wybiegło zapytanie z poza powozu — pewnie w tym wehikule przebywa hrabina Marja Rowieńska.

— A tym jasnowidzącym pewnie *le Prince Joyeux* — rzekła Tekla, wychylając się przez okno karety.

— A to i pani tutaj! — zawołał wesoło dwudziestoletni, małego wzrostu i brzydki książę Michał Dolski, podchodząc do drugich drzwiczek karety — *bon!* będziemy się mieli z pyszna! Dzień dobry paniom! dzień dobry, kolego Sierpski!

— Cóż to za koleżeństwo nowego rodzaju? — spytała hrabina.

— Wszak siedzimy na jednej ławie w szkole życia, on od lat pięćdziesięciu ..

— Hola! pięćdziesięciu! — przerwał Sierpski niby z oburzeniem.

— Ej mój kochany! co tam za różnica czterdzieści, pięćdziesiąt — machnął ręką książę.

— Książę mówi *pro domo sua* — wtrąciła Tekla — wygrywasz pan na porównaniu, wiek pański poważniejszym się staje.

— W wieku pary dwadzieścia jeden lat, to już dojrzałość.

— W wieku centryfug — cedził Sierpski — mleko się łatwiej w wąs przeistacza.

Głośno roześmiały się panie, a Dolski zawołał, rozstawiając ręce:

— *Diable!*... Sierpski! to zanadto!

— No, no, przyznaję, że zanadto — śmiał się Sierpski.

— Nie miałem racji mówić: czterdzieści, pięćdziesiąt.

— Dobrze, dobrze, zostaw już! wszak sam ci przyznałem.

— Nie potrzebujesz pan z wiekiem swym przed nami ukrywać się tak bardzo — rzekła hrabina do Sierpskiego — nie ma przed kim, ze mną pan się nie ożenisz, a Tekla za pana nie wyjdzie.

— Jestem w rozpaczy po tych dwóch odkoszach — odrzekł z przekąsem Sierpski — a jam sobie robił nadzieję, że potrafię Dolskiego z mężem pani pokłócić, że Dolski go w pojedynku zabije i że wtedy wejdę w szeregi.

— Wiesz pan co! próbuj — zawołała żywo hrabina — spróbuj pan Józia z cierpliwości wyprowadzić, niech się bije z kim chce, to gotowa jestem sama się rozwieść i panu oddać rękę w nagrodę.

Sierpski oczyma dokoła poszukał i spostrzegł Rówieńskiego w ciemnym haweloku, w popielatym cylindrze i z ogromną lornetką przy oczach, śledzącego bieg koni.

— Józiu, Józiu, chodź no tu! — wołał na niego.

Lecz hrabia Józef ani drgnął i dalej wyścigom się przyglądał.

— Widzi pani — śmiał się Sierpski, zwracając się do hrabiny — niech mu kto teraz wyrwie lornetkę z ręki, a zaraz awantura gotowa.

— Mój Sierpski — wołał książę — idź, zrób to dla mnie.

— On pana zgniecie swoją ciężką łapą — odrzekła hrabina — ale bez gniewu, z zimną krwią.

— Oho! jak się ostro żona za życiem mężowskiem ujmuje — zauważył książę.

— Bardzo naturalnie, nie chciałabym wyjść za Sierpskiego — odparła, śmiejąc się, pani Rówieńska.

Podszedł znowu ktoś trzeci i do rozmawiających się przyłączył, a potem czwarty i piąty, tak, że panie wysiąść musiały; miejsca dla wszystkich nie było przy drzwiczkach małej karetki. Całe towarzystwo zbliżyło się do areny, bo rozgrywał się właśnie wyścig najważniejszy dnia tego, wielkie Derby warszawskie.

— Dość, dość, moje panie! — błagał hr. Łukomski — oddajcie się sportowi całą duszą, powinniśmy być przejęci na wskróś ważną chwilą. Kazio przysłał jakiegoś konia na ten wyścig, z początku wszyscy się śmieli: Kazio przysyła konia! to sławne! ale teraz niepokój się wkradł w dusze sportsmanów. Wyobraźcie sobie, że ten koń, to jakieś arcydzieło budowy.

— Ktoby myślał, że Kazio zostanie sportsmanem.

— Fantazja! — zawołał Dolski.

— Jaki to Kazio? — zapytała Tekla.

— Kazio Wodoski.

— Ach to on! Czy jest tu także?

— Nie, sam nie przybył, przerzyna gdzieś pociągami Europę na drobne kawałki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prus o wojnie w Afryce.

W ostatniej „Kronice tygodniowej“ Prusa, zamieszczonej w warszawsk. *Kurjerze codziennym*, znajdujemy następujący ustęp o wojnie Anglików z Boerami:

W tych dniach przyszedł do mnie pewien stary przyjaciel. Naprawdę stary, ponieważ utył nad miarę, ośiwiał i nawet wyłysiał. Wszedł, a raczej wleciał, jak kamień w okno, wyściskał mnie poczciwiec, zadyszał się i odpocząwszy, zawołał:

— Panie drogi, ratuj chrześcjanina i powiedz, ale szczerze, za staropolską otwartością: kto wygra?... i z kim powinniśmy sympatyzować?..,

— W co, czy — na czem wygra?... — zapytałem zdziwiony.

— No, nie udawaj szlachcie, skoro wiesz, o co chodzi... Przecie teraz głuchoniemy, a nawet od urodzenia ociemniały, jeżeli usłyszy pytanie: kto wygra?... już wie, że chodzi o Anglików i o tych drugich, co to piszą się: Boery, a czytają: Bury.

— Pana tak zajmuje wojna?... — spytałem.

— Ale jak!... — zawołał. — Poprostu sypiać nie mogę... Jednej nocy śni mi się, że jestem Buller i takie czuję swędzenia w piętach, że uciekłbym za dziesiątą granicę, a drugiej nocy śni mi się, że jestem Krüger i wtedy, mówię panu, cała skóra na mnie cierpnie... Bo nuż te bestje Angliki naprawdę wezmą górę, no, to oni mi panie wszystką wełnę ze łba wyskubią!...

Krótko mówiąc — ciągnął mój przyjaciel — na placu bitwy każdy boi się tylko za siebie: Krüger za siebie i Buller za siebie. A ja nieszczęśliwy, Bogu ducha winien, siedząc tu, w Warszawie, martwię się i za jednego i za drugiego...

Ratujże, panie, ziomka i jak powiedziałem, chrześcjanina... Jeszcze z miesiąc takiej męki, a umrę wam, zgasnę przedwcześnie, jak kwiat, podcięty kosą śmierci...

— Nie poznaję pana!... — wtrąciłem.

— To nic, że pan... Ale moja rodzona żona nie może mnie poznać... A kiedy słyszy, jak wzdycham przez sen, albo krzyczę, budzi mnie i mówi:

— Przecie chyba noc nie jest od tego, ażeby się człowiek martwił...

Zmęczony — przerwał swoje żale.

— Rozumiem — rzekłem — że takie zakłócenia spokoju małżeńskiego z powodów politycznych, bardzo może nie podobać się szanownej pańskiej małżonce. Ale cóż ja na to poradzę?...

— Wszystko!... — zawołał mój przyjaciel składając ręce. — Wytłómacz mi pan: kto jest więcej wart — Boerowie, czy Anglicy?... powiedz, kto z nich wygra?... a ja się z nim połączę mojemi sympatjami, będę się niepokoił tylko za niego jednego i... będę sypiał przynajmniej co drugą noc...

— Przedewszystkiem — rzekłem, — w imię ludzkości, rad łbym nikogo nie obdarzać sympatjami. Bo nasze sympatje, kochany panie Janie, nie przynoszą ludziom szczęścia i to już od bardzo dawna. W czasie kampanji francusko-meksykańskiej sympatyzowaliśmy z poczciwym cesarzem Maksymiljanem, no — i wie pan, jak na tem wyszedł. W roku 1866, w czasie wojny prusko-austrjackiej, dobre nasze życzenia były po stronie Austrji i — Austrja przegrała. W r. 1870, gotowi byliśmy przelać krew za Francuzów, lecz... nie wiele im to pomogło...

Słowem — nasze sympatje nikomu nie przyniosły pożytku, nawet Grekom, których pobili Turcy, nawet Hiszpanom, których zmiażdżyli Amerykanie!... Dlatego dziś bardzo lękam się o tych Boerów nieboraków: nasza bowiem opinja publiczna dość stanowczo życzy im wygranej...

— Prawda — rzekł pan Jan — że my nie mamy szczęścia w polityce... Ale, mimo to, powiedz pan: który z dwu narodów ma więcej praw do życzliwości ludzkiej: Anglicy czy Boerowie?...

— Życzliwość ludzka jak dziś, dostała się Boerom. Ale, który z tych dwu ludów położył więcej zasług?...

— Otóż to!... zawołał pan Jan.

— Widzi pan, Anglja jest bardzo ucywilizowanem społeczeństwem; ona nietylko idzie na czele postępu, ale wiele innych narodów wyprzedza o setki lat.

W każdej dziedzinie pracy ludzkiej odznaczają się Anglicy. Ilu oni wydali świetnych teologów, ilu filozofów, jakich mieli i mają uczonych, jakich wynalazców, poetów, artystów, jakich robotników, kupców, przemysłowców, a jakich filantropów, jakich apostołów najwznioślejszych idei moralnych!

A tymczasem Boerowie mają dziś znakomitych wojowników, doskonałych wodzów, nie tuzinkowego prezydenta, może mają i dobrych rolników... Ale już nawet w przemyśle i handlu rola ich jest prawie żadna, a o naukach i sztuce zdaje się, że nie ma co mówić...

Gdyby dziś Boerowie, ze wszystkiemi swojemi dziełami znikli ze świata — cywilizacja nie poniosłaby żadnej straty. Ale gdyby Anglików usunąć z historji, kto wie, czy ludzkość nie zatonęłaby się w swoim rozwoju?...

I dla tego, życząc wszelkiego szczęścia Boerom, twierdzę jednak, że Anglicy są nieskończenie więcej użyteczni i potrzebni dla świata, aniżeli bohaterscy rolnicy...

Zresztą niech pan weźmie ostatnie czasy i przyczyny tej nieszczęsnej wojny. Anglicy chcą, ażeby wszyscy biali byli równouprawnieni w Transwaalu, a tymczasem Boerowie, uważają się i chcą nadal pozostać rasą uprzywilejowaną. Są to niby Prusacy afrykańscy, którzy nie Holendrów poczytują za istoty niższe...

— Ale Boerowie bronią swojej wolności, ojczyzny...

— To też ta jedna okoliczność zapewnia im sympatje ludów ucywilizowanych, choć niestety! nie zapewnia zwycięstwa...

— Więc pan myśli, że Anglicy wygrają?..

W tej chwili podziwiam dwie rzeczy: bohaterstwo Boerów i safandulstwo armji angielskiej. Boerowie nie tylko posiadają nadzwyczajnych żołnierzy, cudownych strzelców, — ale i znakomitych wodzów. Podczas gdy Anglicy, jakby nie domyślając się tego, że wąwozy i strome brzegi rzek mogą być miejscami zasadzek, nie wiedzą — gdzie jest nieprzyjaciel, dopóki ich tłuc nie zacznie, wodzowie Boerów zdają się znać zamiary samego sztabu głównego i zawsze tam nagromadzają siły, gdzie nieprzyjacielowi najwięcej można dokuczyć... Wojskowa więc wartość Boerów jest nadzwyczajna: chwilami zdaje się, że armja angielska to ciężki, ołowiany topór, któremu głębokie szczerby zadaje mała, ale stalowa transwaalska ciupaga.

Ale — ponieważ topór, choć ołowiany, jest duży, a siekierka drobna, więc prędzej czy później zużyje się... Anglicy, straciwszy kilkadziesiąt tysięcy, postawią znowu kilkadziesiąt tysięcy, gdyż mają wielu ludzi i wiele pieniędzy; Boerowie zużywszy jedną armię, już nie postawią drugiej. Historja przecież zna podobne wypadki!...

Ale największą siłą w tej wojnie stanowi — charakter Anglików. Ponieważ rozumieją oni, że, gdyby przegrali z Boerami, państwo ich mogłoby poważnie zachwiać się, więc — poświęcą wszystko dla pokonania Boerów i to jest jednem z największych nieszczęść tego zatargu.

— Ja jednak widzę — wtrącił p. Jan, grożąc mi palcem — że pan jesteś stronnikiem Anglików...

— Niczyim stronnikiem!... — odpowiedziałem szczerze. — Chciałbym, ażeby Boerowie zachowali swoją niepodległość, która należy im się za bohaterstwo, ale i chciałbym, ażeby równouprawnili w państwie swem innych białych.

Dodam jednak otwarcie, że — nie życzyłbym zgnębienia Anglji... Anglja bowiem jest nie tylko największym w świecie składem towarów, ale też i składem najwznioślejszych idei, jakie posiada ludzkość.

— Ehe... he!... — zawołał pan Jan, chwytając za czapkę. — I temu dobrze i tamtemu dobrze; wilk syty i koza cała... Tak być nie może...

— A przecież tak być powinno, gdyż na tem polega sprawiedliwość. Trzeba oddać każdemu co mu się należy, a więc Boerom swobodę, a Anglikom ich światowe stanowisko.. *Bolesław Prus.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 29 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Król Lear.“ Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (29 · Tomasza b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58 zachód o g dzinie 4 minut 7.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł ofi jałów kancelaryjnych: Antoniego Dworzaka ze Sealita do Czortkowa, Jana Kafkę z Żabiego do Kałusza, Rafała Leonarda Karatnickiego z Monasterzysk do Nadwórny, Michała Trzosa z Łopatyna do wyższego sądu krajowego we Lwowie, j kancelistów sądowych: Władysława Lissowskiego z Peczeniżyna do Żabiego, Władysława Nowaka z Peczeniżyna do Łopatyna, Stanisława Malickiego z Halicza do Skałatu, Franciszka Kochańskiego z Wojniłowa do Zbaraża i Michała Morawskiego z Sokala do Peczeniżyna.

Mianowania Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi: Wojciecha Rożkowicza do Husiatyna, Mojżesza Labinera do Obertyna, Maurycego Schora do Peczeniżyna, Franciszka Kelara do Halicza Antoniego Grenika do Bełza, Włodzimierza Śliwińskiego do Wojniłowa, Karola Ternera do Podwołoczysk, Franciszka Albrichta do Rudek. Ludwika Zelińskiego do Sokala i Jana Gibla do Monasterzysk.

Na opłatku zebrali się wczoraj o godz. 7 wieczór członkowie lwowskiej „Gwiazdy.“ Nastrój panował pomiędzy zebranymi serdeczny, braterski. Szereg licznych toastów rozpoczął prezes „Gwiazdy“ p. Walichiewicz na cześć obecnego tamże prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego, który nawzajem pił za pomyślność „Gwiazdy.“ Oprócz prezydenta Małachowskiego, pomiędzy innymi byli jeszcze ks. Letus Olszewski gwardjan OO. Bernardynów, ks. Marjan Spolski prowincjał OO. Karmelitów, prof. St. Majerski i w. i.

P. Góralewicz odczytał szereg życzeń, nadesłanych niemal ze wszystkich miast Galicji, poczem nastąpił długi szereg pięknych toastów owianych duchem przeważnie patrjotycznym, których myślą przewodnią była idea zjednoczenia wszystkich stowarzyszeń chrześcjańskich rękodzielniczych w jedną zwartą całość. Zakończyło przemówienie, głębokie wrażenie wywierające p. prof. St. Majerskiego, a toast jego na temat „łączmy się,“ pozostawił w sercach zebranych niezatarte ślady!

To nie dobrze! P. Piotr Parylak, dyrektor gimnazjum polskiego w Cieszynie, zrezygnował z tej posady, jak donoszą pisma cieszyńskie, tłómacząc się „różnemi trudnościami, których ani on, ani zarząd „Macierzy“ nie jest w stanie usunąć.“ Wiadomość tę należy przyjąć z prawdziwem ubolewaniem, gdyż ustąpienie z kierującej posady zasłużonego pedagoga, który nawet wśród Niemców umiał wywalczyć szacunek dla siebie i dla naszej kresowej instytucji, może narazić nas na smutne przejścia... Zmiana dyrektora w gimnazjum polskiem w Cieszynie, w obecnem stadjum tego zakładu, nie jest wcale pożądanym faktem.

Stacja ratunkowa okazała się w ciągu świąt nadzwyczaj czynną i niezmordowaną w niesieniu ulgi cierpiącym; dość powiedzieć, że w przeciągu dwóch dni świątecznych, udzielono przeszło w sześćdziesięciu wypadkach pomocy.

Jakież uznanie należy się pp. lekarzom, którzy wśród ogólnej radości i wesela, z zaparciem się siebie i bez wytchnienia, spełniali mozolny swój obowiązek!

Wiadomości osobiste. Dr. Wilhelm Binder, poseł na sejm krajowy i do rady państwa, były dyrektor Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, wpisany został na listę adwokatów krajowych z siedzibą w Krakowie przy ulicy Batorego 6.

Budżet miasta Lwowa będzie przedmiotem obrad rady miejskiej przez dwa posiedzenia, dziś i jutro, każdym razem o 6-ej wieczorem.

Wybory do komisyj podatkowych. Administracja podatków podaje do publicznej wiadomości, że spisy kontrybuentów zaliczonych w myśl § 181 powołanej ustawy do pojedynczych ciał wyborczych, a uprawnionych do wyboru członków i zastępców do komisji szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego wyłożone będą w protokole podawczym administracji podatków we Lwowie (plac Cłowy l. 1 piętro I) od godziny 9 do 1 przedpołudniem od 29 grudnia b. r. począwszy przez 8 dni t. j. do włącznie 5 stycznia 1900 do przejrzenia w celu wniesienia ewentualnych zażaleń.

Datki noworoczne. Prezydjum magistratu zwraca się przy Nowym Roku do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa z prośbą, aby datkami bądź w gotówce bądź w odzieży, zechcieli się przyczynić do ulżenia nędzy najuboższej klasy ludności, prosi tedy wszystkich, którzy wesprzeć chcą usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby zamiast rozsyłania listów noworocznych, kwoty przeznaczone na ten cel, raczyli łaskawie ofiarować na rzecz miejscowych ubogich.

Ofiary te składać można w prezydjum magistratu i w komisarjatach wszystkich dzielnic.

Zatrucie gazem. W sprawie wypadku w hotelu francuskim, otrzymujemy od p. dr. M. Wiktora wyjaśnienie następujące: Pierwszym lekarzem, który pospieszył z zewnątrz z ratunkiem byłem ja wraz z kolegą przejezdnym i udzieliłem pomocy tracącej życie pani Abramowiczowej, bo okazującej oprócz arythmji serca i nitkowatego pulsu, hypostatyczny naciek w płucach, który to stan niechybnie doprowadziłby był do śmierci w przeciągu ½ godz., a tylko zastosowanie środków lekarskich i sztucznego oddechania przezemnie zapobiegło katastrofie. Udzielona pomoc córce mimo wszelki trud okazała się zbędną! Dopiero po skutecznej pomocy matce przybył, widocznie późno zawiadomiony, organ stacji ratunkowej, któremu też uspokojony o życie matki, poruczyłem dalszą opiekę i odszedłem. *Dr. Michał Wiktor*, dentysta.

Lwowskie przytulisko ubogich ulica Kleparowska. Bracia Tercjarze św. Franciszka, posługujący ubogim, kwestowali dziś i w dniach następnych od g. 12 do 3 w I. dzielnicy. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: odzież, bielizna, obuwie, jak również wszelkie resztki i nieużytki domowe.

Sprawy ruskie. Onegdaj odbył się we Lwowie, w sali „Domu Narodnego“ poufny zjazd wybitniejszych Rusinów z partji narodowców i umiarkowanych radykałów. Narady odbywały się przy zamkniętych drzwiach. Założenie nowej partji narodowo-demokratycznej stało się faktem dokonanym, konsolidacja z moskalofilami została zerwaną. W skład nowej partji weszli narodowcy z obozu Romańczuka i umiarkowani radykali pod wodzą Franki. Więcej zaciętych, skrajnych radykałów, jak Trylowski, Pawlik, Panitowicz nie brano nawet w rachubę, ci bowiem nie godzą się na zaprzestanie walki z księżmi ruskimi. Z początkiem nowego roku nastąpi również reorganizacja redakcji *Diła*, w skład której wejdzie Franko, zaś wedle innych, także redaktorowie ukraińskiego dwutygodnika *Buducnist* Ochrymowicz i Lewicki, natomiast ustąpić ma Budzynowski, którego radykalne poglądy nie mogą się pogodzić z kierunkiem nowej partji. Od Nowego Roku ma też *Diło* być pisane fonetyką.

Skazanie adwokata. Sąd stanisławowski roztrząsał w sobotę sprawę adwokata z Delatyna, dra Eustachego Boreckiego, którego prokuratorja oskarżyła o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez sfałszowanie kontraktu kupna gruntu. Mianowicie w kontrakcie o kupno 140 metrów kwadratowych gruntu w Worochcie, należących do włościanina Dederczuka, wstawił ponadto przylegającą do tej parceli inną, mierzącą 600 m. kw., a Dederczukom nic o tem nie powiedział. Trybunał sądowy skazał adwokata dra Boreckiego na dwa miesiące więzienia, oraz zwrot kosztów postępowania sądowego. Skazany zgłosił zażalenie nieważności. Za kaucją 500 zł. wypuszczono go na wolną stopę.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek (wznowienie), Król Lear“, tragedja w 5 aktach Szekspira z p. Zawadzkim w roli tytułowej; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ioannes“; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lalka“; w niedzielę popołudniu o pół do 4 „Jeszcze raz“, zakończy „Wujaszek Alfonsa; wieczorem o pół do 8 przedstawienie sylwestrowe: „Rok 1899“ wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach: 1. „Fir yk w zalot ch“ akt I 2, „Noc w Wenecji“, scena I aktu. 3. „Mąż i żona“ 3 akt. 4. „Szatan na ziemi“ kuplety p. Kliszewskiej. 5. „Cyrano de Bergerac“ scena balkonowa. 6. „Nietoperz“ 2 akt. 7. „Skąpiec“ akt 4 z p. Fiszerem. 8. „Rettina“ scena aktu I z pp. Szupówną i Boguckim. 9. „Miejsca kobietom“ 3 akt. 10. „Mikado“ 2 akt. 11. „Pieśń wojenna Boerów“ odśpiewa chór. 12. „Mazur w 4 pary“; w poniedziałek popołudniu o pół do 4 „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w 4 aktach Humperdincka, zakończy „Drużba“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; wieczorem o pół do 8 „Lalka“; we wtorek „Baron cygański“, operetka; we środę po raz pierwszy „Syno a“, komedja w 3 aktach pp. Carre i Bilhaud.

* **Pęk kluczy,** zgubiony onegdaj w drodze z ulicy Żulińskiego na Wałową, zechce znalazca oddać do stróża, Żulińskiego l. 13.

Zmarli:

Ewa z Kulczyckich Szczepańska, żona właściciela realności, zmarła we Lwowie w 60 r. życia.

Ludwika z Kramarzewskich Fedorska, żona likwidatora asekuracyjnego, zmarła we Lwowie w 44 roku życia.

Teodor Mokrzycki, kontrolor pocztowy, zmarł we Lwowie w 53 r. życia.

W Truskawcu zmarł ks. Tytus Koszałkiewicz, gr. kat. proboszcz lat 77 wieku, a 47 kapłaństwa.

W Cisowej dekanatu niżankowskiego, zmarł ks. Martynian Liwkacz, lat 65 wieku, a 38 kapłaństwa.

Ks. Izydor Pilarski, kapelan wojskowy, zmarł nagle w Przemyślu dnia 26 b. m. na udar sercowy.

Teofil Drzymała, starszy kontrolor pocztowy w Przemyślu, zmarł nagle w nocy z 26 na 27. Wróciwszy do domu ze służby nocnej dostał ataku serca.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert Michałowskiego, od którego nas oddziela zaledwie dni kilka, wzbudził w szerokich sferach lwowskich silne zainteresowanie. Znakomity wirtuoz w ubiegłym już roku doznał w naszem mieście niezwykle serdecznego przyjęcia i uznania, nic więc dziwnego, że i obecna zapowiedź jego przyjazdu wywołała w świecie znawców i miłośników prawdziwie pięknej muzyki radość i zadowolenie.

Koncertować Michałowski — jak wiadomo — będzie w piątek 5 stycznia, a na program swojego popisu wybrał utwory, cieszące się u wirtuozów europejskich rzetelnem uznaniem... Grać mianowicie będzie: Bacha Tousiga „Toccatę i Fugę“; Beethovena „Sonatę“ op. 28; Schumanna „Romans“ fis-dur i „Nowelettę“ f-dur; Chopina „Scherzo“ cis-moll, „Etiudę“ cis-moll i „Poloneza“ as-dur; Rubinsteina „Barkarolę“ g-dur; Liszta „Etudę chromatyczną“; Rossiniego Liszta „La Gita in Gondola“ i Liszta „Venezia e Napoli“ (Tarantella).

Bilety sprzedaje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

Izba sądowa.

(Proces prasowy „Monitora“).

Lwów 27 grudnia.

Po przerwie p. Doms zeznaje dalej.

Obrońca Daisenberg zadaje kilka pytań świadkowi, ponieważ jednak przewodniczący uchyla je jedno po drugiem, przeto obrońca obrażony oświadcza, że wobec tego zaprzestaje dalszych pytań, ponieważ mu zabraniają wypełnić swój obowiązek. Podobna scysja, nawet bardzo gorąca, wynikła między przewodniczącym a oskarżonym. P. Breiter zadaje świadkowi szereg pytań, któremi chce wykazać, że „sprzedaż Muszyna i Dłurowa nie jest jasną kartą w dziejach Kasy oszczędności, a właśnie tam dr. Sołowij działał.“

O s k.: Czy pan słyszał, że Lityński sprzedał z kopalń masę żelaza i za ile je sprzedał?

P r z e w.: Uchylam to pytanie...

O s k.: Czy pan uważa za *correct*, że sprzedaży tej publicznie, choćby nawet gazetami nie ogłoszono...

P r z e w.: To prędzej niech świadek powie, czy dr. Sołowij tu ponosi winę, że sprzedaży gazetami nie ogłoszono?...

Ś w i a d e k: Mojem zdaniem nie ponosi...

O s k.: A mojem znowu zdaniem i dr. Sołowij także tu winę ponosi...

Dalszy świadek dr. Irzyczek-Maciejowski jest świadkiem, powołanym przez dra Sołowija.

P r z e w.: Co pan mecenas wie o tem, że p. Leopold Lityński miał się chwalić przed panem, iż „macherom“ w sprawie sprzedaży Myszyna i Dłurowa dał porękawicznego 20.000 zł.

Ś w i a d e k; Nic o tem nie wiem,

Dr. D a i s.: To może pan mecenas od kogoś innego o tem słyszał?

Ś w i a d.: Od nikogo o tem nie słyszałem.

Na tem ograniczyły się zeznania świadka.

Tak samo krótkotrwałemi były zeznania prof. Stan. Głąbińskiego. Wie on o tej całej sprawie tylko tyle, o ile pisały o tem dzienniki i mówiono w sprawozdaniach Kasy oszczędności.

Epizodycznie zeznaje dodatkowo w sprawie posła Wachnianina dr. Czołowski. Składa on w ręce trybunału karteczkę, którą napisał mu oskarżony Breiter.

Świadek miał ją ofiarować zięciowi posła Wachnianina p. Studzińskiemu, jako satysfakcję od oskarżonego. Na karteczce tej napisał oskarżony, że „notatka inkryminowana nie odnosi się do posła Wachniunina“.

Świadek zeznaje, że wieść, jakoby red. Łucyk był źródłem pierwszem owej notatki, powstała tylko w drodze publicznej i on osoby, która pierwsza ją w kurs puściła, nie mógłby nazwać.

W tej samej sprawie wezwany także prof. Studziński zeznaje, iż to niejaki Biliński był pierwszym, który głośno wypowiedział, iż właśnie red. Łucyk zmistyfikował oskarżonego Breitera. Świadek widział się potem z dr. Czołowskim. Chodziło o nakłonienie teścia, iżby ten od sprawy odstąpił. Jako motyw podawał dr. Czołowski to, iż p. Breiter został — jak wieść niesie — zmistyfikowany przez red. Łucyka.

W ten sposób sytuowany jest red. Łucyk wobec oskarżonego. Świadek zaznacza z ubolewaniem, że „plotka ta“ wielką niezmiernie krzywdę wyrządziła jego teściowi. Oto gdy go przed rokiem Wydział krajowy zamianował referentem teatru ruskiego, jeden z członków na posiedzeniu oświadczył, iż z „kuplerem zasiadać nie będzie.“

Po przesłuchaniu tych dwóch świadków powstał oskarżony Breiter i „dla ulżenia swemu sumieniu“ oświadczył, iż dziś zgłosił się do niego p. Adam Wysoczański, naczelnik filji „Florjanki“ z Sambora z gotowością złożenia zeznania, iż podówczas w cukierni Horwatha w Samborze p. Maniewski „prosił pana Wachnianina o protekcję“. Nadto zgłosił się do niego radca Czwartacki z Sambora. W czasie jakiegoś przesłuchania zeznał mu cukiernik Horwath, iż radca Sahauek wszystkiego nie powiedział w śledztwie w sprawie posła Wachnianina“. Oskarżony stawia wniosek przesłuchania obu tych panów jako świadków.

Trybunał jednak odmówił wezwania tych świadków.

Poseł Wachnianin, który nie obawia się żadnych świadków, zastrzega sobie zażalenie nieważności co do tej uchwały trybunału.

Następuje przełomowa chwila w rozprawie. Będzie zeznawał świadek dr. Tadeusz Sołowij. Wezwany do sali zeznaje on pod przysięgą następujące szczegóły: Funkcjonował w sprawie p. Roińskiego (syna) i Breitera jako sędzia w sądzie honorowym. Zaszły różne nieporozumienia, a rezultatem tego było, iż świadek znalazł się na liście proskrybowanych p. Breitera. Oskarżony obrzucił go szeregiem artykułów oszczerczych. Cześć jego zdeptał, a świadek nie miał żadnego środka do odzyskania tej czci. Oskarżony od honorowej satysfakcji się uchylał, od sądu honorowego również, sprostowanie nie zamieścił, pozostała świadkowi tedy jedynie droga sądowa, rozprawa przed ławą sędziów przysięgłych — obywateli.

Świadek omawia działalność swą w Kasie oszczędności, głównie zaś w sprawie Myszyna i Dłurowa. Co do tej sprzedaży, powtarza świadek te same szczegóły, co i p. Doms. Opowiada, jaką trudną miał rolę w tej sprzedaży, którą trzeba było na gwałt przeprowadzić, a która była niemożliwie pogmatwaną. Dalej objaśnia sprawę ofert. Były one następujące: Lityńskiego na 75 000 zł., o Krisie na razie nie wiedziano, Richtmana 55.000 zł., Neubera 57 000 zł., wreszcie Bukojemskiego 65.000 zł. Co do tych ofert powziął wydział uchwałę, aby ich nie przyjąć, tylko całą sprzedaż dać w komis p. Domsowi, aby kopalnie sprzedał za minimum 75 000 zł. To się stało przed 20 kwietnia 1899 r. Odtąd już urzędują dyrektorowie Nikorowicz i dr. Steczkowski. O kopalniach zaczęto coraz gorzej i rozpaczliwiej mówić. Wyszedł na jaw kontrakt Krisa i oferenci się cofnęli. Tak samo nie chciał się podjąć sprzedaży p. Doms.

Tymczasem wydział doszedł do przekonania, iż byłoby karygodną lekkomyślnością prowadzić gospodarkę we własnym zarządzie. Co to są za kopalnie, dowodzi zdanie pewnego Belgijczyka, który je oglądał. Zdaniem jego Myszyn i Dłurów „są to ładne kopalnie“ wody, „gdzie jest trochę węgla.“ Osobiście świadek był przeciwny ofercie Lityńskiego, gdyż ten zdaniem jego nie dawał dostatecznej gwarancji. Wydział jednak dał dyrektywę Dąbrowskiemu, ażeby traktował z Lityńskim.

Na tem rozprawę o godz. 4 popol. odroczono do jutra.

Lwów 28 grudnia.

Na początku dzisiejszej rozprawy ogłosił przewodniczący odpowiedź na podanie pisemne, wniesione na jego ręce przez p. Breitera. W podaniu tem oskarżony użala się, że wiele pytań uchylono mu niesłusznie i że *ex re* tego stawia szereg wniosków. Przewodniczący orzekł, że odmawia wszelkim tam zawartym wnioskom. Rozprawa jest ustną, niechże tedy oskarżony ustnie je w czasie rozprawy wniesie. O ile będą słuszne, trybunał z pewnością im nie odmówi.

W tem miejscu pozwala przewodniczący opuścić salę sądową współoskarżonemu Łucykowi, który zgadza się na przesłuchanie świadka Bilińskiego także i w jego nieobecności.

Świadek dr. Sołowij zeznaje dalej. Na pytanie przewodniczącego, czy były i jakiego to rodzaju były nadużycia w nowym zarządzie Kasy oszczędności, odpowiada świadek, że nic o nich nie wie, zresztą w tej mierze można przesłuchać kogoś bardzo bliskiego oskarżonemu, bo jego szwagra, który tam był dość interesowanym. Co się tyczy zarzutu, iż dotąd mimo wyraźnego wniosku JE. Tchorznickiego i stosownego mandatu walnego zgromadzenia, nie dotąd świadek nie uczynił, aby wykryć osoby karygodne starego zarządu oszczędności, to uczynił to dlatego, iż mandat ten nie był określony żadnym terminem, a przecie wiadomo, że jeszcze dotąd toczy się śledztwo przeciw dwu osobom o nadużycia w Kasie oszczędności. Dopóki prokuratorja państwa nie wypowie tu ostatniego słowa, świadek nie czuje się obowiązanym zabierać ze swej strony głosu. Co do nadużyć w starym zarządzie Kasy oszczędności, o których świadek zdaniem oskarżonego miał nibyto wiedzieć, gdyż płacił rzekome weksle śp. Jędrzejowicza, to rzecz się ma tak:

Na wezwanie nieszczęśliwej wdowy po śp. Jędrzejowiczu, świadek podjął się rzeczywiście uregulowania jej kłopotliwych interesów. Wówczas jednak przekonał się, że w kasie oszczędności absolutnie żadnego weksla śp. Jędrzejowicza nie było. Za to „Monitor“ po śmierci śp. Jędrzejowicz zamieścił notatkę, że bank krajowy ma w swym portfelu mnóstwo weksli śp. Jędrzejowicza, nie mających pokrycia. Notatka ta mogła w owym krytycznym czasie ogólnej paniki bardzo łatwo sprowadzić run na bank krajowy. Tymczasem pokazało się, że bank krajowy posiadał dwa tylko weksle śp. Jędrzejowicza na 2300 zł. i to z bardzo dobrymi podpisami, które i tak zaraz wykupiono. W tej kwestji dyrektor banku Bogusz i radca Ekielski posłali p. Breiterowi sprostowanie, ale ten sprostowania nie zamieścił.

Jakkolwiek „Monitor“ zarzucał świadkowi, iż ten wiedział o nadużyciach w starym zarządzie kasy oszczędności, dr. Sołowij zaznacza, że nie tylko o nich nie wiedział, ale w czasie ogólnego runu włożył do kasy oszczędności kwotę 20.000 zł. Świadek przypomina, że u dyr. Zimy był bardzo źle widziany.

W sprawie sprzedaży Myszyna i Dłurowa był za przyjęciem oferty Richtmana, bo ją uważał stanowczo za lepszą od oferty p. Lityńskiego, który ofiarowywał tylko 20.000 zł. gotówką, na pokrycie zaś reszty tylko niepewne weksle. Za funkcje swe wówczas świadek nie otrzymał absolutnie żadnego honorarjum.

Na zarzuty podniesione przeciw niemu co do banku włościańskiego, opowiada świadek bardzo szczegółowo swoje czynności w likwidacji tego banku, gdzie działał jako mąż zaufania. W tej mierze zeznaje te same szczegóły, co świadek Stapiński, więc ich nie powtarzamy. Okazuje się z nich, że rola męża zaufania w tej likwidacji była bardzo ograniczoną.

O synekurach, które mu z tego powodu *Monitor* zarzuca, mowa tu być nie może, gdyż świadek za tyle trudów i mozołów, jakie w tej likwidacji stały się jego udziałem, centa nie pobrał.

Zeznanie swe kończy świadek w ten sposób:

Owóż wytworzyły się w tych warunkach dwie partje: po jednej stronie byli ludzie ciężko pracujący i po obywatelsku, do której i ja należałem, po drugiej p. Breiter ze swą tajną policją i napaściami. Przeciwko niemu musiałem wystąpić i na oszczerstwa rzucone na mnie reagować, bo mam rodzinę, brata, i t. d. Prawda to, co twierdzi p. Br., że w rodzinie nie mam hetmanów, ani kasztelanów, pamiętam o tem nawet, że mój dziadek był chłopem i to mi zaszczyt przynosi. Tak — panie Breiter!... Musiałem przeciw panu wystąpić, bo to, co mnie ze strony pana spotkało, spotkać może jutro każdego innego uczciwego obywatela kraju i dojdzie do tego, że bezpieczniej będzie pełny pulares na ulicy ludnej położyć, aniżeli kroczyć tamtędy z podniesionem czołem!

Na pytanie dr. Daisenberga zaznacza dr. Sołowij stanowczo, że oskarżonym kierowała przeciwko niemu tylko osobista zemsta. Wykazują to daty. Odkąd świadek wystąpił przeciw p. Breiterowi w sprawie dr. Roińskiego, ten zaraz potem obrzucił go szeregiem oszczerczych artykułów.

Dr. D a i s. Chciałbym świadkom zadać jeszcze kilka pytań, ale nie wiem, czy będą dopuszczone.

P r z e w. Proszę spróbować, ja nie mogę uprzedzać wypadków.

Dr. D a i s. Czy takie macherstwa — w tym niewinnem znaczeniu wyrazu, — jak to rozumiał p. Breiter — praktykował pan jeszcze przy likwidacji jakiegoś innego banku we Lwowie?..

P r z e w. Uchylam to pytanie.

Dr. G r a k. Ja proszę, aby wolno było memu klientowi odpowiedzieć na to pytanie, i zawsze się doń przyłączę w każdym jego wniosku, by potem nie mówił, że był w swej obronie krępowany. Odwołuję się w tej mierze do uchwały trybunału.

P r z e w. Dobrze, więc trybunał uda się na naradę.

Dr. D a i s. A, teraz to ja już odstępuję od mego pytania, bo nie chcę, aby to, co mi się należy jako obrońcy, przyznawano mi dopiero za protekcją dra Greka.

P r z e w. (poirytowany): Otóż ja wobec tego przerwę na chwilę rozprawę dla przykładnego ukarania pana obrońcy za niestosowne inwektywy na trybunał.

Jakoż rzeczywiście po przerwie ogłosił przew. ku ogólnej sensacji uchwałę trybunału, mocą której skazano obrońcę Daisenberga za niestosowne zachowanie się w czasie obrony, na grzywnę 50 zł., nadto przew. zagroził mu, iż na wypadek dalszego podobnego zachowania się, oskarżonemu poleci się zmienić sobie zastępcę prawnego.

Dr. D a i s e n b e r g oświadcza, że zapłaci każdą grzywnę, byle mu praw jego obrony nie ograniczano. Obrońca chce odczytać jeden z listów oryginalnych dra Sołowija, dowodzących, jakiego rodzaju jest on „macherem“. Gdyby mu zabroniono odczytania tego listu, grozi, iż postara się, aby sędziowie przysięgli w innej drodze o treści tego listu się dowiedzieli.

Na to oświadcza przewodniczący, iż odmawia wnioskowi odczytania tego listu, gdyż nie należy do sprawy, sędziów zaś przysięgłych upomina, aby zawyrokowali tylko na podstawie tego, co im rozprawa tu w sali przyniesie. List powędrował do aktów.

Dr. D a i s. Wobec konfiskaty mego dowodu, odstępuję od dalszych pytań.

Teraz oskarżony chce oświadczyć się na zeznania świadka dra Sołowija, przewodniczący jednak żąda, aby ograniczył się tylko do pytań, zadawanych temu. Wobec tego oskarżony zrzeka się głosu, poczem przewodniczący zarządza przerwę.

Po przerwie przesłuchanie świadka Sołowija trwa dalej.

Sędzia przys. C z a b a ń s k i. Czy pan miał rzeczywiście monopol na wyrabianie pożyczek w instytucjach finansowych?

Św. Solowij. Wcale nie — pożyczki wyrabiałem tak, jak każdy przeciętny adwokat...

Sędzia Czab. A w Kasie oszczędności dużo pan takich pożyczek wyrobił?...

Św. Bardzo mało — na palcach jednej ręki można je wyliczyć...

Zabiera głos oskarżony Breiter. Odpiera twierdzenie świadka Solowija, jakoby napadł go w *Monitorze* tylko z powodów osobistych. Zauważa, iż z członkami redakcji *Kurjera lwowskiego* żyje w bardzo ścisłych stosunkach zażyłości, a przecież nawzajem się atakują.

Przew. Przepraszam, niech pan oskarżony nie odbiega od rzeczy. Czy pan ma jakie pytania do świadka?...

Osk. Owszem-mam!... Czy pan Solowij uważa za możliwe do pogodzenia takie dwie funkcje jak syndyka kasy oszczędności i pełnomocnika gwarectwa, a przecież takie dwie godności dr. Dąbrowski piastował.

Dr. Sol. Uważam to nawet za bardzo korzystne. Dr. Dąbrowski jako reprezentant kasy musiał tem energiczniej bronić jej interesu wobec gwarectwa.

Osk. Czy to pan uważa za możliwe i w porządku, aby p. Doms występował jako wspólnik p. Richtmana do kupna kopalni?

Św.: Mojem zdaniem, w chwili, kiedy p. Doms złożył swe orzeczenie, mógł z całym spokojem jako człowiek prywatny wchodzić w spółkę z p. Richtmanem. Zresztą przyznam się, że sam namawiałem p. Domsa do kupna kopalni, którą poznał i tak korzystnie ocenił.

Osk.: Czy pan czytał w liście p. Lityńskiego słowa, gdzie on publicznie się chełpi, że zrobił na kupnie kopalni miljonowy interes.

Św.: No to ja panu powiem, że zaraz po zawarciu kontraktu napisał do zarządu Kasy list, gdzie oświadczył gotowość odsprzedania kopalni, byle mu zwrócono cenę kupna i poniesione koszta.

Osk.: Wobec tego ja panu powiem, że temu samemu panu Lityńskiemu ofiarowano potem o 20.000 zł. więcej, niż on dał, a p. L. nie przyjął, mówiąc, że 20 000 zł. dał samej łapówki.

Świad.: Nic o tem nie wiem.

Osk.: Czy wie pan Solowij, jak adwokaci sami między sobą nazywają takiego, który specjalnie wyrabia pożyczki?

Świad.: Przyznam się, że nie wiem.

Osk.: Ja wiem, że nazywają takiego macherem...

Przew.: Przyznam się, że tego nigdy nie słyszałem.

Na dalsze pytania oskarżonego oświadcza świadek, że byłby z pewnością doniósł prokuratorji o każdej krzywdzie właścicieli listów zastawnych, gdyby taka doszła do jego wiadomości.

W tem miejscu wywiązała się bardzo żywa dyskusja między przewodniczącym a oskarżonym na temat, jakie były obowiązki dra Solowija w Banku włościańskim jako męża zaufania. Oskarżony upiera się przy twierdzeniu, iż on w pojmowaniu obowiązków męża zaufania, jakim był dr. Solowij, trzyma się poglądu idealniejszego, podczas gdy przewodniczący, zdaniem jego, nie wychodzi poza granicę martwej litery obowiązującego prawa. Na to przewodniczący zaznacza, iż *ad usum* sędziów przysięgłych musi zauważyć, że wcale nie jest występkiem robić tylko tyle, ile żąda ta martwa litera prawa.

Dr. Grek (do oskarżonego). Niech pan mi powie — pan tu coś o tem raz wspomniał — jakie to ja artykuły pisałem do *Monitora?*... Raz dałem panu do użytku doniesienie, które zrobiłem na jednego z urzędników policyjnych, ale co ponadto?...

Przew. Ja uchylam to pytanie...

Dr. Grek. To możeby nam pan oskarżony powiedział, kto go tak informował o tej gospodarce defraudacyjnej Kasy oszczędności?

Osk. Rozmawiałem szeroko, jak np. o sprzedaży Myszyna i Dżurowa z p. radcą Podgórskim, z p. Syroczyńskim, czytałem w tej sprawie bardzo fachowe artykuły *Kurjera lwowskiego*, zresztą... ja sam się informowałem.

Dr. Daisenberg. Aby tę sprawę należycie wyświetlić żądam, aby tu przesłuchano pp. Podgórskiego i Bukojemskiego. Zeznają oni, iż oszacowanie Myszyna i Dżurowa powinno być daleko wyższem, że oferta p. Lityńskiego nie powinna była być przyjętą, że p. Lityński dlatego żądał o 20 000 zł. więcej, niż dał za Myszyn i Dżurów, bo taką sumę dał porękawiczargo macherom, dalej, że podobna gospodarka narusza fundusze kraju, które są gwarancją dla wkładek kasy oszczędności tak trwonionych.

2. Wezwać na świadka marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, na okoliczność, iż wobec niego przeforsował dr. Tad. Solowij wybór dr. Steczkowskiego na dyrektora Kasy oszczędności, jak macher.

Przew.: Niech mi tedy pan oskarżony *a propos* tego powie, kogo p. Solowij miał popierać na dyrektora Kasy oszczędności, ażeby nie naraził się z powodu tego na zarzut macherstwa?

Osk.: Ja sobie za to pozwolę — zanim odpowiem na pytanie — ponowić mój wniosek, żądający odczytania szeregu numerów *Kurjera lwowskiego*, gdzie jest mowa o „horrendalnej, strasznej itd." gospodarce Kasy oszczędności w sprawie Myszyna i Dżurowa.

Przew.: Jutro otrzyma pan odpowiedź na swój wniosek.

Dr. Dais.: Ja stawiam bardzo stanowczy wniosek wydania mi tego listu, który rano przew. wręczyłem, a który musi mi być wydany, jeśli nie ma stanowić dowodu przy rozprawie.

Przew.: Już pan otrzymał raz odpowiedź ustną, że listu się nie wyda i innej drogi legalnej przeciw temu już pan obrońca nie znajdzie.

Dr. Dais.: Udam się jeszcze na drogę „praesidium"...

Przew.: Tak, ale to nie będzie legalne (wesołość).

Sędzia przys. Dudykiewicz: Prosilibyśmy o małą pauzę...

Przew.: A dobrze — dziś będziemy trochę dłużej słuchali świadków, więc zarządzam parominutową przerwę.

Katastrofy kolejowe.

Telegraficzne depesze o katastrofach kolejowych, które zdarzyły się podczas świąt Bożego Narodzenia, musimy uzupełnić następującymi szczegółami:

W Karlsdorf pod Gracem, pociąg pospieszny, dążący z Tryjestu do Wiednia, wjechał o godz. pół do 4 rano na pociąg ciężarowy. Przyczyną wypadku była nieostrożność służby kolejowej, która fałszywie ustawiła sygnał. Przytem panowała gęsta mgła, tak, że maszynista pociągu pospiesznego latarnie sygnałowe pociągu ciężarowego ujrzał dopiero na odległość 50 kroków. Natychmiast zerwał dźwignię od hamulca pneumatycznego i otworzył regulator. Przez nadzwyczajny nacisk kontrapary dźwignia dwa razy została odrzuconą, a wraz z nią maszynista. Koła maszyny cofnęły się wprawdzie wstecz, ale było już za późno. Pod naciskiem pędzących wagonów maszyna posunęła się naprzód, wpadła na pociąg ciężarowy i zdruzgotała pięć ostatnich jego wagonów.

Wśród podróżnych pociągu pospiesznego zapanowało wielkie przerażenie. Zabrzmiały przeraźliwe okrzyki, wołające o pomoc. Niektórzy podróżni wybijali okna i przez nie wyskakiwali z wagonów. Panująca ciemność utrudniała jeszcze ratunek. Konduktor pocztowy Satke, który utkwił wśród gruzów pociągu pocztowego, złamał w kilku miejscach obie nogi. Oprócz tego obie nogi jego, aż do kolan, spaliły się na węgiel. Dwaj urzędnicy pocztowi i jeden z podróżnych odnieśli ciężkie rany, dwóch lekkie.

Nagle usłyszano krzyk: pali się! — i w istocie z wozu pocztowego buchnął jasny płomień. Oto wskutek zderzenia się eksplodował w wagonie pocztowym pociągu pospiesznego piec i wzniecił pożar. Spaliły się wszystkie przesyłki pocztowe. Ogólna szkoda ma wynosić pięć miljonów koron. Wśród tych płomieni znajdował się konduktor pocztowy Satke i wołał o pomoc, lecz nikt nie miał odwagi pospieszyć mu z nią. Wreszcie pospieszył ku niemu maszynista Brichta, który cudem prawie ocalał i z prawdziwem bohaterstwem, narażając się na utratę życia, zdołał po dwukrotnej próbie, wyciągnąć Satkego z płomieni. Dokonawszy tego, wyczerpany, omdlał.

Wkrótce ogień z wagonu pocztowego przesunął się na wagon sypialny, który w kilku minutach stanął płomieniem. Pożar szerzył się tak szybko, iż podróżni nie mogli zabrać swych rzeczy, które wszystkie się spaliły. Z powodu braku wody, ogień szerzył się dalej i trwał do godziny 10-tej. Mróz siedmnastostopniowy utrudniał akcję ratunkową. Jeden z pompierów odmroził sobie ręce i nogi.

Satkemu w szpitalu amputowano obie nogi.

W nocy z dnia 23 na 24 bm. pociąg pospieszny, dążący z Wiednia do Tryjestu, zderzył się na stacji w Marburgu z lokomotywą, którą szybowano. Jeden z podróżnych i trzej urzędnicy pocztowi odnieśli lekkie rany. Wypadek zdarzył się wskutek niefunkcjonowania hamulca pneumatycznego.

Tu również wybuch pożar w wagonie pocztowym, zaczęły się palić przesyłki pocztowe, a urzędnicy pocztowi byli w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż z wagonu wydostać się nie mogli, ale dzięki szybkiej pomocy zdołano pożar ugasić. Zawsze jednak spaliła się znaczna część przesyłek.

Wieczorem dnia 24 b. m. na linji Budapeszt-Wiedeń, koło stacji Bia-Torbagy, zetknęły się z sobą dwa pociągi osobowe: wiedeński i gracki. Trzy wagony pociągu grackiego zostały zgruchotane, starszy konduktor poniósł śmierć na miejscu, a dwaj urzędnicy pocztowi i czterech honwedów odnieśli ciężkie rany. Kilka osób jest lekko ranionych.

Dnia 26 b. m. pociąg dążący z Przerowa do Berna, wskutek fałszywego ustawienia zwrotnicy, wjechał na stacji Chropiu na próżny wagon. Lokomotywa i trzy wagony zostały zdruzgotane. Dwóch konduktorów odniosło ciężkie rany, trzech podróżnych jest lekko rannych.

Na linji kolei północno zachodniej, między stacjami Hlinsko a Szutschem, pociąg osobowy najechał w poniedziałek na robotników, zajętych przy zgartywaniu śniegu. Trzech poniosło śmierć na miejscu, jeden jest lekko raniony.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 28 grudnia. (*Targ na woły.*) Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 3830 sztuk. W tem było z Galicji 383 sztuk, z Bukowiny 58 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 181 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 30 sztuk po 27—31 zł., 165 sztuk po 32—34 zł., 154 sztuk po 35—38 zł., towar wyborowy po 21 do 39 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27—34 zł.; krowy podtuczone po 27—33 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—26 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Wiedeń 28 grudnia. Jak bank austro-węgierski zawiadamia, od dnia 1 stycznia 1900 odbywać się będzie ostemplowanie akcyj banku austro-węgierskiego już na podstawie zmienionego statutu i w nowej walucie; według statutu tego nominalna wartość tychże akcyj podwyższoną zostaje z 600 zł. na 1200 koron (przy równoczesnem zastosowaniu nowej waluty). Na żądanie akcjonarjuszy wydane im zostaną potwierdzenia podwyższenia wartości akcyj.

— **Petersburg** 28 grudnia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem ministra skarbu konferencja dla rewizji ustawodawstwa giełdowego. Uchwalono na razie nie poruszać kwestji reorganizacji giełd w ogólności, uchwalono natomiast wypracować nowy statut dla giełdy w Petersburgu, która jest największą w Rosji. Dla wypracowania tego statutu wybrano specjalną komisję.

— **Wiedeń** 28 grudnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na wiosnę od zł. 8·07 do 8·08, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—; żyto na wiosnę od zł. 6·74 do 6·75, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·27 do 5·28; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·37 do 5·38; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·95 do 12·05, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 28 grudnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 7·90 do 7·91, na październik 1900 r. od zł. 7·97 do 7·98; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·44 do 6·45; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·06 do 5·07; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·98 do 4·99; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo słabe. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 28 grudnia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·75 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 19·20 do 19.40.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 28 grudnia. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą 20 b. m., że jenerał Joubert, po przybyciu do głównej kwatery Boerów 18 b. m., został przez nich bardzo serdecznie przyjęty i wygłosił do wojsk przemowę.

Podług telegramu tego samego Biura z Chievelly pod datą 20 bm. także tegoż dnia ostrzeliwano pozycje Boerów granatami lidytowymi.

Gibraltar 28 grudnia. Marszałek Roberts, który onegdaj tu przybył, udał się wczoraj na okręcie Dunotarcastle wraz z lordem Kitchenerem do Afryki południowej.

Londyn 28 grudnia. Biuro Reutera donosi z Sterkstrom pod datą 2 bm. Jak słychać, oddział konnicy i oddział policji pod przewodnictwem pułkownika Montmorency, rozprószył we czwartek oddział powstańców, złożony z 130 ludzi. Powstańcy opuścili swój obóz, zostawiając na miejscu wozy i broń. Nikt nie został zraniony.

To samo Biuro donosi z Chieveley: Wczoraj opuścili obóz dwaj rotmistrze Kirkwood i Greenfell, należący do południowo-afrykańskiej lekkiej kawalerji; udali się oni na zrekognoskowanie nieprzyjacielskich posterunków. Żaden z nich nie wrócił; powróciły do obozu tylko ich konie bez jeźdźców.

Biuro Reutera donosi z obozu pod Chieveley pod datą 22 bm. Wysłańcy donoszą, że wielka liczba Boerów zgromadziła się na południe od rzeki Tugela. Angielski oddział pod Dundonaldem wyruszył i napadł na Boerów, którzy na widok Anglików cofnęli się. Anglicy zabrali kilkaset sztuk bydła.

Delegacje.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28 grudnia. Delegacja węgierska odbyła wczoraj popołudniu dwa posiedzenia plenarne, na których w myśl referatu komisji „czwórki" przyjęto 4 miesięczne prowizorjum budżetowe.

Wiedeń 28 grudnia. Po otwarciu wczoraj pełnego posiedzenia delegacji węgierskiej, zalecił prezydent Szapáry natychmiastową dyskusję nad sprawozdaniem czterech połączonych komisyj o prowizorjum budżetowem. Po przemówieniu referenta Münnicha, który wniósł o przyjęcie prowizorjum budżetowego, oświadczył imieniem stronnictwa ludowego delegat Szabo, iż głosować będzie za prowizorjum budżetowem jedynie ze względu na te ważne okoliczności, które zniewoliły rząd do żądania prowizorjum.

Delegat Ugron (przywódca skrajnej opozycji) uznaje wprawdzie potrzebę prowizorjum, ponieważ jednak ono byłoby wyrazem zaufania dla wspólnego rządu, do którego wszakże mowca nie ma bynajmniej zaufania, gdyż działalność jego zasługuje w wielu kierunkach na surową krytykę, przeto nie może głosować za przedłożeniem rządowem. Mowca krytykuje długo i szeroko trójprzymierze, będące podstawą austro-węgierskiej polityki zagranicznej i mniema, że gdy po stronie Niemiec są wszystkie korzyści trójprzymierza, to Austro-Węgry stoją odosobnione i nigdzie nie posiadają ani należytej powagi, ani należytego wpływu.

Tak samo i pod względem ekonomicznym monarchia austro-węgierska znajduje się w znacznie mniej korzystnem położeniu. Mowca uważa stosunki wewnętrzne Przedlitawii za objaw wielce niekorzystny i zaznacza, że Niemcy przedlitawscy poczynają coraz wyraźniej obierać kierunek, który wstrząsa podwalinami dualizmu i i całego życia państwowego. Musimy przedewszystkiem — powiedział dalej mowca — wzmocnić i utrwalić wewnątrz podstawy życia państwowego, a dopiero gdy to nastąpi, możemy myśleć o akcji na zewnątrz. Dopóki waśnie polityczne będą osłabiać i niweczyć nasze siły na wewnątrz, dopóki nie ustanie podjudzanie jednej narodowości przeciw drugiej, dopóty nie może być mowy o jakiejś wydatniejszej akcji na zewnątrz, dopóty nie możemy myśleć o koloniach.

Jeżeli nasz urząd dla spraw zagranicznych chce czegoś nauczyć się od cesarstwa niemieckiego, to w pierwszym rzędzie powinien starać się nauczyć się od niego, jak się ro i na drodze dyplomatycznej politykę handlową. Powinniśmy przedewszystkiem zapewnić sobie rynki na półwyspie Bałkańskim, a możliwem to będzie wówczas dopiero, gdy nasza dyplomacja potrafi dostatecznie nas wszędzie popierać i ochraniać. W dalszym ciągu mowca krytykuje administrację wojskową i mniema, że armja powinna więcej, niż to ma miejsce dotychczas, zbliżać się do społeczeństwa cywilnego, — to powinni też mieć bezustannie na oku ci, w których ręku spoczywa wykształcenie wojska.

Delegat Kolman Tisza zastrzega sobie obszerniejszą w swoim czasie odpowiedź na wywody poprzedniego mowcy a na razie domaga się przyjęcia prowizorjum budżetowego, albowiem ma być ono udzielonem rządowi, do którego mowca ma zupełne zaufanie.

Delegacja przyjmuje ostatecznie w ogólnej i szczegółowej dyskusji przedłożenie o czteromiesięcznem wspólnem prowizorjum budżetowem — poczem prezydent zamyka posiedzenie. Następne dzisiaj popołudniu.

Wiedeń 28 grudnia. Austrjacka delegacja odbyła dziś o godz. 11 przed południem posiedzenie. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przedłożył prowizorjum budżetowe na przeciąg 4 miesięcy przyszłego roku. Delegacja uchwaliła, na wniosek hr. Deyma, przekazać przedłożenie to natychmiast komisji budżetowej, z poleceniem wzięcia natychmiast pod obrady.

Prezydent naznaczył następne posiedzenie na dziś godz. 1 popołudniu, poczem posiedzenie zamknął.

Wiedeń 28 grudnia. Po posiedzeniu plenarnej delegacji odbyło się posiedzenie komisji budżetowej austrjackiej delegacji; obradowano nad prowizorjum budżetowem. Delegat Kramarz oświadczył, że dopóki narodowi czeskiemu nie będzie udzielonem zadosyćuczynienie za niesłuszność, wyrządzoną mu przez zniesienie rozporządzeń językowych, póty Czesi nie będą głosowali za żadnem przedłożeniem ani austrjackiego, ani wspólnego rządu, mowca przeto będzie głosował przeciwko prowizorjum budżetowemu. Następnie zapytał delegat p. Stransky, dlaczego czas trwania prowizorjum ustanowiony został na 4 miesiące, nie zaś na czas krótszy. W odpowiedzi oświadczył wspólny minister skarbu Kallay, że uczyniono to z ostrożności, oraz, że tak samo bywało w latach poprzednich. Ma się rozumieć, — powiedział — że równocześnie z ostatecznem uchwaleniem budżetu na rok 1900 straci prowizorjum swoją moc obowiązującą. Następnie zostało prowizorjum budżetowe przyjęte z niektóremi modyfikacjami, uchwalonemi przez węgierską delegację.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 28 grudnia. Przewodniczący w radzie gabinetowej Wittek został wczoraj przyjęty przez cesarza na osobnej audjencji.

Wiedeń 28 grudnia. Szef nowego gabinetu dr. Wittek podczas swego pobytu w Peszcie w niedzielę konferował przeszło przez dwie godziny z prezydentem gabinetu węgierskiego p. Szellem. Na konferencji tej omawiano sytuację wewnętrzną w Austrji i zgodzono się na wspólne postępowanie obu rządów. Publikacja ustawy o podziale podatków pośrednich na podstawie § 14 nastąpi w Austrji w dniach najbliższych. Również omawiano sposób, w jaki ma być załatwioną przez koronę sprawa kwoty. Dalsze decyzje zapadną w Wiedniu, dokąd p. Szell ma dziś przybyć.

Wiedeń 28 grudnia. Wczoraj odbyło się na wyraźne życzenie rządu posiedzenie komisji dla kontroli długów państwowych, na którem większość, złożona z prezydenta dra Fuchsa, br. Czedika i br. Doblhoffa uchwaliła wydać bankowi austro-węgierskiemu sumę 118.318 949 koron, jako pokrycie projektowanej emisji 5 koronówek. Przeciw temu głosowali posłowie dr. Blażek i dr. Kozłowski. Hr. Montecuculi usprawiedliwił swą nieobecność. Posłowie Blażek i Kozłowski zgłosili przeciw tej uchwale, zdaniem ich niezgodnej z przepisami ustawy, protest do protokołu.

Wiedeń 28 grudnia. *Neue fr. Presse* podaje szczegóły z wczorajszego posiedzenia komisji dla kontroli długów państwowych. Obrady komisji trwały 3½ godzin. Prezydent Fuchs zmuszony znowu rozstrzygać w sprawie wydania bankowi 118 miljonów koron, gdyż po dwa głosy oświadczyły się za i przeciw, wyjaśnił, dlaczego tym razem wbrew stanowisku, jakie zajął w tej sprawie niedawno, głosuje za uwzględnieniem życzenia rządu.

Fuchs oświadczył mianowicie, że wtedy rada państwa była zebrana, nie godziłoby się więc, aby komisja uchwalała coś, coby się sprzeciwiło ewentualnej uchwale zebranego parlamentu, teraz jednak parlament jest odroczony i nie ma pewności, kiedy się znów zbierze, a sprawa jest nagła i dłuższej zwłoki cierpieć nie może.

Przeciw tym wywodom przemawiał kilkakrotnie p. Kozłowski i zgłosił ostatecznie trzy protesty do protokołu: jeden protest przeciw wzięciu na porządek dzienny sprawy wydania 118 miljonów koron, drugi przeciw uchwale, aby członkowie komisji na życzenie rządu kontrasygnowali nowy zapis dłużny dla zredukowanej na 30 miljonów sumy długu państwa w Banku austro-węgierskim, trzeci wreszcie protest odnośnie do uchwały wydania rządowi 118 miljonów koron na wybicie 5-koronówek.

Znowu katastrofa kolejowa.

Wiedeń 28 grudnia. Według doniesienia dzienników, wskutek wielkich zawiei śnieżnych nastąpiło zderzenie pociągu osobowego, idącego z Wiednia wprost do Budapesztu, z pociągiem, który wyszedł ze stacji Koelenfeld, przyczem wiele wagonów uległo zniszczeniu. Jak słychać także wielu podróżnych odniosło obrażenia.

Wiedeń 28 grudnia. *Wien. Zeit* ogłasza: Cesarz zamianował byłego przewodniczącego w radzie ministrów, hr. Clary'ego, namiestnikiem Styrji, a b. ministra sprawiedliwości dra Kindingera prezydentem wyższego sądu krajowego w Tryjeście.

Wien. Zeitung ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu, w sprawie zaprowadzenia nowych znaczków stemplowych po 10 helerów dla adresów pocztowych i kwitów zaliczkowych.

Cesarz sankcjonował uchwalone przez Sejm galicyjski projekty ustaw w sprawie komasacji gruntów włościańskich, dalej w sprawie podziału spólnych gruntów włościańskich i uregulowania wynikającego stąd spólnego prawa użytkowania i gospodarki, w końcu w sprawie złożenia komisji krajowej dla arondacji gruntów leśnych.

Wiedeń 28 grudnia. Jak *Polit. Corespondens* się dowiaduje, były kierownik gabinetu hr. Clary odręcznem pismem cesarskiem z dnia wczorajszego zamianowany został ponownie namiestnikiem Styrji.

Berlin 28 grudnia. Dzienniki tutejsze znów donoszą o nastąpić mającem przesileniu kanclerskiem i jako następców ks. Hohenlohego wymieniają: hr. Bülowa, Podbielskiego i ks. Hohenlohe z Langenburg, teraźniejszego namiestnika w Alzacji.

Bukareszt 28 grudnia. Senat znaczną większością głosów uchwalił ustawę, nakładającą podatek na płace urzędników państwowych i prywatnych, tudzież oficerów. Dochód roczny z tego podatku obliczają na 4 miljony.

Wiedeń 28 grudnia. Wielki wydział niemiecko-austrjackiego stowarzyszenia literatów i dziennikarzy zamianował wczoraj jednogłośnie byłego przewodniczącego wyradzie ministrów, hr. Clarego, w uznaniu jego zasług około zniesienia stempla dziennikarskiego — swym członkiem honorowym.

Berlin 28 grudnia. Biuro Wolfa nazywa zupełnie dowolną kombinacją doniesienie tut. „Localanzeigera" o zawarciu rzekomego niemiecko-angielskiego tajnego traktatu, w sprawie podziału kolonij, będących własnością Portugalji, między Niemcy i Anglję.

Paryż 28 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu generalny prokurator ukończył swą mowę — następne posiedzenia jutro.

Paryż 28 grudnia. Ogólne zainteresowanie budzi doniesienie drów Sappelier i Tiébault, uczynione na ostatniem posiedzeniu akademji medycznej, tej treści, iż udało się im przy pomocy pewnego aptekarza wynaleść serum przeciw alkoholizmowi. Serum to pochodzi ze sztucznie zaalkoholizowanego konia, a wstrzyknięcie tegoż wzbudza w alkoholiku wstręt do napojów wyskokowych.

Rzym 28 grudnia. Ajencja włoska prostuje wiadomość o pożarze kościoła angielskiego o tyle, że spalił się kościół w San Remo, a nie w Rzymie i że szkoda wynosi 20.000 franków.

St. Etienne 28 grudnia. Około 300 robotników górniczych odbyło wczoraj przedpołudniem zgromadzenie w sprawie strejku, następnie zaś urządzili demonstracyjny pochód przed temi kopalniami, w których jeszcze pracują. Spokoju nie zakłócono.

Wiedeń 28 grudnia. Jak donosi *Polit. Correspondens*, węgierski prezydent ministrów Szell będzie dziś przyjęty o godz. 11 rano przez cesarza na prywatnej audjencji.

Wiedeń 28 grudnia. Jak dzienniki donoszą, hr. Clary przyjmował także deputację stowarzyszenia dziennikarzy i literatów „Concordia", która wyraziła mu gorące podziękowanie za starania około zniesienia stempla dziennikarskiego.

Petersburg 28 grudnia. Prezydent akademji umiejętności wielki ks. Konstanty zwiedził wczoraj austro węgierską wystawę artystyczno-przemysłową, i zakupił na niej kilka przedmiotów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Biskupem-sufraganem krakowskim ma zostać ks. kanonik Anatol Nowak.

Pogrzeb śp. Marji Abramowiczównej, odbędzie się dziś o godzinie 10 rano z krypty kościoła OO. Bernardynów. na cmentarz Łyczakowski.

Z toru łyżwiarskiego. Trzy dni świąteczne były dla łyżwiarzy lwowskich podwójnem świętem. Choinka na stawie Panieńskim udała się przewybornie, a wszystkim zaimponował poniedziałkowy festyn na lodzie, gdzie przy prześlicznej, choć bezśnieżnej pogodzie zimowej, wyśmienicie się bawiono. *Postillon d'amour* robił swoje bez wytchnienia, a głosowanie na królowę piękności i króla brzydoty ubawiło serdecznie licznie zebraną publiczność.

Palmę pierwszeństwa w pierwszym wypadku, zyskała panna Jadwiga B., w drugim p. Bolesław T. Podobno nie całkiem dopisał wulkan na lodzie — ale gdy i koniec świata zawodzi, co dopiero wulkany! Jednak pirotechnik p. Rutkowski zaręcza, że w dzień Nowego Roku, wystroi taki wulkan, że lawa z niego nawet — starokawalerskie serca roztopi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 grudnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·20, Akcje węg. Zakł. kred. 187·—, Akcje Anglobanku 127·50, Akcje Unionbanku 154·50, Akcje Laenderbanku 115·75, Akcje Bankvereinu 136·50, Akcje Bodencredit 243·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 185·—, Akcje kol. państw. 133·40, Akcje kolei południ. 27·20, N. Akcje tramw. lit. a 144·—, lit. b 139·75, Akcje kol. Elbethal 124·75, Akcje kol. Półn. —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 138·50, Akcje alpiny 266·75 Akcje Rima Muranji 331·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 589·—, Akcje fabryki broni 188·—, Akcje tureckie tytoniowe 188·50, Oblig. węg. indem. 98·50, Renta majowa 98·45, Austr. renta koronowa 98·75, Węg. renta koronowa 94·50, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·75, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·60, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·80, Losy tureckie 126·75, Marki 118·22, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 grudnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. G. de Boishebert z Grabownicy. P. Pomarnacki z Rosji. F. Knol z Kijowa. H. Wielowieyski, A. Schnetz, A. Medvey z Krakowa. M. Sommerstein z Burkanowa, H. Flament, S. Schanstein z Paryża. Z. Grünbaum z Londynu. F. Kaczmarski, Z. Klamański z Warszawy. W. Fiodor z Odessy. T. Humański, Z. Kaliński, z Krzemieńca. T. Hawrylak z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Lipiński z Sanoka. J. Wołkowicki, J. Kolosvary, C. Pieniążek z Krakowa. J. Hackberl z Tarnowa. M. Urbański z Haczowa. E. Michałowski z Tarnopola. T. Potocki z Uhryńca. M. Anhauch z Suczawy. A. Seidler z Tyśmienicy. J. Gänger z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.